

Od Sierpnia '80 do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., a więc w krótkim okresie względnej wolności, w nieco inny sposób – niż w latach wcześniejszych – dyskutowano o Kaszubach. W nowej sytuacji społeczno-politycznej ukazywały się w prasie artykuły o Kaszubach prezentujące poglądy odmienne od tych, do których czytelnicy przywykli przez ponad trzy dekady Polski Ludowej. Nowatorski charakter miała krótka wypowiedź (sam autor określił ją mianem *notatki*) dra Janusza Kowalskiego, wówczas pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej. Prezentowany tekst ukazał się na łamach *Głosu Wybrzeża* (nr 128 z 30 VI 1981).

Kochać równocześnie

Notuję sobie fragmenty wypowiedzi na interesujące mnie tematy. Gdy zbiera się ich kilka, gdy z ich zestawienia, lub z kontynuacji zawartych w nich myśli, wypływa warta uwagi pointa, chwytam ją, na papier przenoszę, do redakcji niosę.

IT napisała w notatce pt. „Brak adeptów z Kaszub” („Głos Wybrzeża” nr 106 z 23. 05. 1981 r., s. 3), że „środowno pisarzy kaszubskich jest wcale liczne, coraz wzbogacające się o nazwiska nowe, ludzi młodych”. Istnieje więc teatralne „zaplecze repertuarowe i potencjalna możliwość jego wzbogacania o nowe utwory”. Jednak „brak rodzinnych aktorów, znających język kaszubski, uniemożliwia... organizację kaszubskiej sceny, której idea podnoszona jest od lat, a potrzeba niewątpliwa”.

RYSZARD CIEMIŃSKI opublikował w „Pomeranii” nr 3/81, s. 15, marzenie Bronisława Bruskiego „ażebym Kaszubi mieli w radio swoją stałą audycję połączoną z nauką dialektu kaszubskiego. I napisy przydrożne powinny być na Kaszubach dwujęzyczne”, tj. po kaszubsku i po polsku (nisze świadomie równorzędnie, tj. w kolejności alfabetycznej).

A więc istnieje świadomość

kaszubskiej odrębności językowej. Kaszubi mają swoją literaturę. Ale czasopismo, broszura, książka to za mało. Dla kultywowania języka i literatury kaszubskiej trzeba je wprowadzić do szkół, stworzyć klasy lub całe szkoły z kaszubskim językiem wykładowym oraz lektorat tego języka na Uniwersytecie Gdańskim. Także Studio Wokalno-Aktorskie, istniejące przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, nie będzie narzekać na brak adeptów z Kaszub, gdy stanie się uczelnią dwujęzyczną.

Wiem, że sprawa jest złożona, ale nie mogę jej nie stawiać (tu podaje, że nie jestem Kaszubą), bo brak instytucjonalnych form wyrażania odrębności może owocować reakcją na tę nietolerancję, może owocować separatyzmem. Z szanowania, nie tylko werbalnego, odrębności regionalnych trzeba uczynić spoiwo narodu. Myślenie lokalne nie jest bowiem przeciwnie w stosunku do myślenia ogólnopolskiego. Można kochać matkę, żonę, i córkę równocześnie i z pożytkiem dla każdej z tych miłości, z pożytkiem, który nazywa się więzią rodzinną, który nazywa się więzią ogólnonarodową.

JANUSZ KOWALSKI

Na wstępie warto przywołać fragment innej wypowiedzi (zob. art. *Temat kaszubski i okolice* w *Głosie Wybrzeża*, nr 198 z 6 X 1981) Janusza Kowalskiego, która niejako przedstawia podłoże tej prezentowanej: *Pisząc notatkę, która stała się początkiem dyskusji, miałem w pamięci obskurancką wypowiedź Stanisława Sikorskiego („Pomerania” nr 1/73, s. 16), ordynatora oddziału dziecięcego Szpitala Powiatowego w Pucku, który postawił „tezę, że odmienność mowy kaszubskiej w stosunku do polskiego języka literackiego stanowi główną przyczynę (podkreśloną w tytule artykułu!) niedorozwoju umysłowego wysokiego odsetka dzieci kaszubskich”.*

Janusz Kowalski stwierdza, że Kaszubi posiadają świadomość odrębności językowej. Uważa, że dla rozwoju języka i literatury kaszubskiej potrzebne są instytucjonalne formy wyrażania tej odrębności. Należy m.in. wprowadzić do szkół kaszubszczyznę jako język wykładowy. Potrzebny jest także lektorat tego języka na Uniwersytecie Gdańskim. Krótko, ale dosadnie!

Część tych postulatów udało się spełnić dopiero w XXI w., a część czeka jeszcze na realizację. Przy okazji warto zaznaczyć, że dr Janusz Kowalski – Kaszuba z wyboru (urodził się w 1925 r. w Zamościu) – miał znaczący wpływ nie tylko na przemiany, które nastąpiły w ruchu kaszubskim w ostatnich dziesięcioleciach (zwłaszcza zaś w mentalności i myśleniu samych Kaszubów), ale także na życie społeczno-gospodarcze Kaszub (zob. *Pomerania*, nr 9 z 2015 r.). Choć w ruchu kaszubskim postulaty przedstawione przez dra Kowalskiego nie były czymś nowym (jeszcze przed II wojną światową Zrzesińcy domagali się wprowadzenia języka kaszubskiego do szkół), to jednak ich rewolucyjność widać dopiero w konfrontacji z głosami osób, które naukowo od wielu lat zajmowały się problematyką kaszubską, bądź samych Kaszubów (niekiedy oznaczało to te same postaci).

Spośród kilku osób, które polemicznie odniosły się do stwierdzeń Janusza Kowalskiego, chciałbym przytoczyć fragmenty trzech wypowiedzi. Zachęcam Czytelników do zapoznania się ze wszystkimi i to w całości (wypowiedzi polemiczne – obok niżej podanych – ukazały się w następujących numerach *Głosu Wybrzeża* z roku 1981: 173, 181, 190, 209).

Fragment 1: Andrzej Bukowski, *Kaszubi w rezerwacie?* (nr 151)

Świadomość narodowa Kaszubów, w przytłaczającej ich większości (z wyłączeniem zgermanizowanych) kształtowała się w ścisłym związku nie tylko z pozostałą częścią polskiej ludności Pomorza, ale także całej Polski. (...) Liczne przesłanki i tysiące przykładów świadczą o tym, że ludność kaszubska w swojej podstawowej masie uznawała i uznaje siebie za integralną część narodu polskiego, mowę zaś swoją za dialekt polski. (...) Ten dominujący nurt nie odzwierciedla jednak do końca rzeczywistości na Kaszubach, albowiem w nowszych czasach pojawił się także inny nurt, którego zwolennicy określali i określają swoją świadomość narodową jako kaszubską, nie polską. (...)

Rozpoczęto na łamach „Zrzeszy Kaszëbskiej” walkę o „ideowe odrodzenie Kaszub”, głosząco, że ludność kaszubska jest odrębnym narodem, a jej mowa odrębnym językiem. (...) Przyczyny pojawienia się w tym czasie tendencji separatystycznych i objawów nacjonalizmu kaszubskiego były złożone. (...) W XIX wieku rząd pruski, gdy było mu to wygodne, próbował urabiać opinię, że Kaszubi nie są Polakami. W 1905

roku wprowadził on po raz pierwszy (nie bez wpływu prac Ramułta) do spisu ludności rubryki wyróżniające mówiących po polsku i po kaszubsku. W latach 1928-1930 dr Friedrich Lorentz (...) wydawał w Kartuzach za niemieckie pieniądze gadzinówki (...). Nie bez powodu poświęciliśmy tyle uwagi Lorentzowi. Był on dla Zrzeszowców drugim po Ramulcie uznawanym autorytetem i trudno też nie dostrzec jego wpływu na „Zrzesz Kaszëbską”, że jej wydawcę i redaktora A. Labudę łączyły z nim przyjazne stosunki. (...)

Trzeba by uznać za polityczną naiwność mniemanie, że po rozgromieniu faszyzmu hitlerowskiego w 1945 roku (...) zniknęło raz na zawsze „zagrożenie niemieckie” i że „kwestia kaszubska” przestała istnieć. Istnieje ona niestety nadal w rachubach rewizjonistów i rewanżystów zachodnioniemieckich oraz działających tam różnych „ziomkostw”. Toteż artykuły takie, jak krytykowany tutaj artykuł J. Kowalskiego, są wielce pożądaną wodą na ich młyn, pisze przecież autor – tak to z podtekstu artykułu wynika – o rzekomym istnieniu na zapleczu Gdańska i Gdyni odrębnej narodowości kaszubskiej (...).

Myli się J. Kowalski, jeśli sądzi, że realizacja wymienionych w jego artykule postulatów zapobiegłaby ewentualnemu separatyzmowi kaszubskiemu, przeciwnie – stworzyłaby go i rozwinęła, doprowadziła do wzrastającej izolacji ludności kaszubskiej, gdyż niekaszubska ludność polska odnosiłaby się do Kaszubów jako traktowanych lub traktujących się jako osobna narodowość nieufnie, podejrzliwie, niezyczliwie. Doszłoby w konsekwencji do powstania na zapleczu Trójmiasta enklawy z odrębnym narodem, z odrębnymi szkołami, urzędami itd. Doprowadziłoby to w końcu do wyobcowania, odosobnienia, zamknięcia w zaścianku, a mówiąc dosadniej – w rezerwacie kilkusettyśięczonej grupy etnicznej, która byłaby tam skazana na vegetację. (...)

Kaszubi potrafili dawniej, potrafią i obecnie, wierzyć w to święcie, odeprzeć nie przemyślane, szkodliwe dla nich w swoich konsekwencjach pomysły nieproszonych „przyjaciół”, którzy, choć ich intencje nie pochodzą z podszeptów Smętka, sieją przecież zło pod niewinnie brzmiącym hasłem: „Kochać równocześnie”.

Fragment 2: Wojciech Kiedrowski, *Zwierciadło pana Bukowskiego znów błyszczący* (nr 169)

[W prezentowanym fragmencie Wojciech Kiedrowski odniósł się do stwierdzeń prof. A. Bukowskiego]

Najpierw pada wyrok na dra Janusza Kowalskiego (...). Wyrok wstępny: „Janusz Kowalski nie jest Kaszubą, ani językoznawcą, nawet humanistą” – ma odebrać wszelkie kompetencje. (...) Językoznawstwo Kowalskiemu zupełnie, ale to zupełnie nie jest potrzebne, gdyż wypowiada sąd i postulat, który ma prawo wypowiadać każdy obywatel. (...) Obwieszczenie, że Janusz Kowalski nie jest Kaszubą, co także ma sugerować przedmiotową niekompetencję Kowalskiego, w istocie objawia jedynie kompleks rodem ze Starych Polaszek [Bukowski urodził się w Starych Polaszkach – D.Sz.].

Fragment 3: Edward Breza, *Zakres użycia kaszubszczyzny* (nr 215)

Według mojej (...) wiedzy nie istnieje problem narodowości Kaszubów. Nieliczne wyjątki potwierdzają regułę, że Kaszubi uważali się i uważają za Polaków. (...) Podobnie wygląda sprawa rzekomej odrębności językowej Kaszubów. (...) Właśnie przez bezstronnych badaczy dialektologów polskich

kaszubszczyzna została określona jako dialekt polski. (...) Żądanie dwujęzycznych napisów nazw miejscowości jest najdelikatniej mówiąc nieporozumieniem. Przecież 90 proc. nazw miejscowości kaszubskich brzmi identycznie po kaszubsku jak i po polsku (...), w innych różnice są minimalne. (...) Można też zapytać, jak wyglądałaby nasza Polska, pomijając już nawet koszty z tym procederem związane, gdyby każdy region na ewentualny wzór Kaszub (...) wprowadził podwójne napisy nazw: ludowe i oficjalne. (...) Zarzućmy zatem myśl o dwujęzyczności nazw miejscowości i o ich zmianie, a zajmijmy się sprawami poważnymi. (...)

Sprawa ewentualnego lektoratu na UG z zakresu kaszubszczyzny jest kwestią złożoną. Najpierw mowa Kaszubów nie jest jednolita. Jakiej odmiany więc uczyć (...). Ewentualni lektorzy uczyliby mowy kaszubskiej znanej im z rodzinnego środowiska. Mówić tu trzeba zatem raczej o przekazywaniu wiedzy na temat kaszubszczyzny, a nie nauki kaszubszczyzny. Gdy zaś o wiedzę o mowie Kaszubów chodzi, to taką studenci polonistyki w UG otrzymują na różnych formach zajęć (...). W nowych siatkach studiów od br. akademickiego przewiduje się osobny przedmiot: literaturę kaszubsko-pomorską na razie co prawda jako przedmiot do wyboru przez studentów, ale zabiegać trzeba będzie, by był to przedmiot obligatoryjny dla każdego studenta gdańskiej polonistyki (...).

Nie przesądzając decyzji władz kościelnych nie byłbym za powszechnym wprowadzeniem do liturgii kaszubszczyzny na Kaszubach. Po pierwsze nie było takiej tradycji w Kościele katolickim. (...) Po drugie nie ma już dziś parafii na Kaszubach zamieszkanym przez samych Kaszubów; nie-Kaszubi nie mieliby natomiast życzenia uczestniczenia tylko w nabożeństwach odprawianych po kaszubsku. Można zatem wprowadzić nabożeństwa po kaszubsku w określonych kościołach i o określonych godzinach. (W takim Wdzydzkim Parku Etnograficznym np. byłyby one atrakcją turystyczną). W takim rozwiązaniu sprawy widziałbym swoistą nobilitację kaszubszczyzny. (...) Czy dalej wprowadzać kaszubszczyznę? Byłbym za powstaniem teatru kaszubskiego (...). Rzecz naturalna, także zespoły pieśni i tańca na Pomorzu winny preferować repertuar piosenek i tańców kaszubskich oraz kociewskich.

A szkoła? – Temu zagadnieniu poświęcone były tegoroczne XI Spotkania Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej (...). W myśl powziętej tam uchwały we wszystkich szkołach winno się wprowadzić 1–2 lekcje tygodniowo wiedzy o Pomorzu w zależności od rodzaju szkoły i klasy. W przedmiocie tym winno się zaznajomić ucznia z historią Pomorza i Kaszub, literaturą kaszubską i kociewską, nauczyć czytać teksty literackie pisane po kaszubsku, przekazać wiedzę o rodzinnej mowie. Kwestią dyskusyjną było zagadnienie, czy uczyć pisać po kaszubsku. Moim zdaniem z tego wymogu należy zrezygnować, bo trudno dziś o wieś na Kaszubach, w której mieszkaliby sami Kaszubi; zaś dzieci niekaszubskich nie można kaszubizować. (...) Nadto nie ma społecznej potrzeby, by pisać po kaszubsku. Jeżeli zaś komuś zależałoby na takiej umiejętności, to można by tworzyć odpowiednie grupy na zajęciach pozalekcyjnych. (...)

Mając zatem na uwadze tę konieczność poznania regionu kaszubskiego przez ludzi zamieszkujących Kaszuby, trzeba przygotować urzędników, ekspedientów, nauczycieli i księży do pracy z Kaszubami w urzędzie, sklepie, szkole i kościele. W tym celu trzeba by opracować odpowiednie słowniczki tematyczne polsko-kaszubskie i kaszubsko-polskie (...).

Na koniec jeszcze dwie uwagi. Po pierwsze nie wiem, skąd to pochodzi, że Kaszubom świadomość odrębności narodowej i odrębności językowej, potrzebę dwujęzyczności napisów, lektoratu języka kaszubskiego i inne pragną wmówić właśnie nie-Kaszubi. Inteligencja kaszubska i chłopci kaszubszy, pomijając nieliczne jednostki, takiej świadomości nie mają i podobnych życzeń nie zgłaszają.

Jako podsumowanie tej dyskusji niech posłużą słowa Janusza Kowalskiego z przywołanego wyżej artykułu (zob. *Temat kaszubski i okolice*). Choć odnoszą się do postawy prof. Bukowskiego, to mają uniwersalny charakter:

Myślę, że w sedno trafił Kiedrowski wskazując na Bukowskiego kompleks Starych Polaszek. (...) Prowincjusz, nawet ten osiadły od dawna w metropolii, oszołomiony jest ogólnopolskością. Niekulturalny plwa na wszystko co lokalne, wstydzi się swojego pochodzenia. Kulturalniejszy tylko nie ceni wartości małej ojczyzny swego rodu. Szczwany dodaje do tego pozory poważania kultury regionalnej.